



Fot. PAP/CAF

— w Polsce: producent, reżyser, wy- najęły do bardzo konkretnej pracy i aktor podległy obydwoóm?

— Nie. W takich układach już od dawna pracowałam na Zachodzie. Nie miałam z tym żadnych problemów. Wszyscy wiedzieli jakie są ich prawa, obowiązki i przy- wileje. Dlaczego nie miałyby być tak u nas? Tym bardziej nie boję się takiej zmiany, że w kraju wszyscy aktorzy i twórcy bardzo dobrze się znają, jesteśmy więc przyjaciółmi. W takiej sytuacji za- wsze jest się łatwiej dogadać.

Za granicą wygląda to, z mojej pozycji, mniej swobodnie. Np. w

ku do końca pewną sprawę, opi- sać pewną wrażliwość. Chciała- bym móc opowiedzieć w szczegó- łach o pewnym człowieku bez podporządkowywania się jakiemuś dobru ogólnemu.

● Czym dla Pani jest teatr, a czym film?

— To są dwie zupełnie różne rzeczy. Przez ostatnie pół roku nie schodziłam ze sceny. Teatr to przede wszystkim bezpośredni kontakt z widzami i w związku z tym, ciągła szkoła co i jak grać. Film to trochę bezkarnie realizowa- nie własnych pomysłów: co i w ja- kiej sposób widzowi opowiedzieć.

● Czy są role, do których nie wróciłaby Pani?

— Oczywiście. To role, z któ- rych wyrastam psychicznie. Na przykład nie potrafiłabym chyba zagrać całkowitej naiwności, cał- kowitej nieświadomości, całkowitej niewinności. Wszystkiego tego, co przypominane jest rolami żalonych naiwnych. Co prawda mówi się, że Helena Modrzejewska grała Julię jak miała 68 lat i z daleka nie było widać jej wieku, ale myślę, że te czasy minęły i nawet małe prze- kłamania w tej sprawie są dziś śmieszne.

Lubię otwartość

Rozmowa z KRYSZYŃĄ JANDĄ, aktorką

● Grywa Pani w filmach polskich i zagranicznych. Co decyduje o tym, że wy- biera Pani w zagranicznych propozycjach tę czy inną rolę?

— Reżyser, scenariusz i pienią- dze. Nie mam jednak wcale tylu propozycji z zagranicy by móc do- wolnie w nich przebierać, a przez ostatnie lata głównie tam zarabia- lam pieniądze.

● Czy wobec krajowych propo- zycji jest Pani bardziej wybredna?

— W Polsce przychodzą do mnie reżyserzy, pokazują scenar- iusz i zaczynają się rozmowy. Lu- bię rozmawiać i porozumiewać się z reżyserem w trakcie pracy. Od tej rozmowy może zależeć bardzo dużo. Jeżeli przychodzi do mnie ktoś, z kim mogę się porozumieć, albo jest szansa porozumienia, je- stem gotowa pracować nad sta- bym scenariuszem, z debutantem czy w wyjątkowo trudnych warun- kach, bo to będzie polski film.

● Nie obawia się Pani nowego układu, jaki zaczyna pojawiać się

Niemczech tak się składa, że gram zawsze dubbingowana i wy- łącznie Niemki, mogę więc pew- nych rzeczy nie rozumieć. Dlatego jestem ostrożniejsza z podawa- niem własnych pomysłów, nie roz- mawiam tyle z reżyserem. Nie ma między nami takiej otwartości jak w Polsce. A ja lubię otwartość.

● Zagrała Pani w swej karierze w ponad 40 filmach. Który jest Pa- ni najbliższy?

— To trudne pytanie. Wydaje mi się, że „Przesłuchanie” Ryszarda Bugajskiego. Najważniejszym był z pewnością „Człowiek z marmu- ru” Stał się on moją wizytówką, bardzo wyraźnie napisaną. Senty- ment mam do wielu filmów, w któ- rych niekoniecznie grałam najwa- żniejsze role.

● O jakiej roli Pani marzy?

— Mam trochę dosyć ról, które odpowiadałyby na jakieś pytania ogólnie nas dotyczące. Chciała- bym opowiedzieć jakąś historię o człowieku. Dawno nie otrzymałam takiego scenariusza, w którym mogłabym opowiedzieć od począt-

● Max von Sydow mówi, że kie- dy gra w filmie to jest to rzemio- ło, natomiast w teatrze na scenie aktor rządzi. Czy Pani uważa po- dobnie?

— Czasem są wieczory, że rzą- dzę.

● Co Pani robi by osiągnąć spokój, odpocząć?

— Zajmuję się dziećmi, które niestety od pół roku wiecznie cho- rują i chciałabym by wreszcie to się skończyło.

● Ma Pani opinię aktorki, która jest tak swobodna, że aż burzy wszystko.

— Nie rozumiem tego pytania. Jeśli chodzi o pracę, lubię otwar- tość, rzeczowość, walkę o rezulta- ty.

● Czy czuje Pani obecność publiczności podczas gry na sce- nie?

— Przez cały czas. Z odde- chów, ciszy można bardzo precy- zyjnie odczytywać jej reakcje. Trzeba tylko jej słuchać. I ciągle ten sam problem: jak zaintereso- wać publiczność, jak jej się podo- bać, ale nie za wszelką cenę.

● Grała Pani z wieloma aktora- mi. Z którym współpracę najlepiej Pani pamięta. U boku jakiego part- nera najwięcej Pani zyskała?

— Jeśli chodzi o teatr to myślę, że najwięcej nauczyłam się grając ze Zbigniewem Zapasiewiczem, jeśli natomiast chodzi o przyje- mność, to bardzo lubię pograć so- bie z Piotrem Machalicą. Wydaje mi się, że mamy podobne poczucie humoru. Mam to szczęście, że wspólnie występujemy w „Dwoju na huśtawce” i „Kocie na rozpalo- nym blaszanym dachu”.

● Czy ogląda Pani siebie w te- lewizji, w filmach i spektaklach?

— Nienawidzę tego. Zbyt wiele mnie kosztuje oglądanie siebie. Zbyt wiele widzę błędów. A prze- cież uprawianie każdego zawodu z pogranicza kreacji wymaga ab- solutnie wiary w siebie i przekonania, że ma się coś do powiedze- nia. Konfrontacja wyobrażeń z rzeczywistością bywa czasami bo- leśna.

● Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
JACEK WRÓBLEWSKI